Nr. 36. **Tarnów dnia 2 września 1928.** **Rok IV.**

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: ADAM ARMATYS.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.
Konto P. K. O. Kraków 407.615.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń

Na powitanie młodzieży szkolnej.

Zaroiło się w tych dniach od napływającej ze wszystkich stron szkolnej dziatwy i młodzieży. Witamy ją z radością i tęsknotą, boć to przecież cała nasza radość i nadzieja. Ożywią się szkolne przybytki, zadźwięczą radosnym, zdrowym gwarem ławy szkolne, rozpocznie się błogosławiona siejba na wypoczętej, wdzięcznej glebie młodocianych serc. Witajże nam, witaj ukochana młodzieży nasza!

Z powitaniem nasuwają się nam jednak poważne troski, któremi chcielibyśmy się podzielić ze społeczeństwem i które chcielibyśmy widzieć zaspokojone. Na pierwszem miejscu uderza nas wielka drożyzna książek i przyborów szkolnych. Co roku zmieniane podręczniki podnoszą drożyznę i tak już wysoką i stają się plagą dla biednych rodziców, którzy pragną za grosz ciężko zapracowany kształcić dziecko. Skarga ta nie jest dzisiejsza a jednak pod tym względem poprawy stosunków nie widzimy. Zapytujemy, dlaczego zakłady szkolne nie przejmują wprost z hurtowni książek i przyborów, ale narażają młodzież na opłacanie wysokich prowizyj księgarskich? Dlaczego nie we wszystkich zakładach funkcjonują wzorowo urządzone szkolne sklepiki, które ułatwiają uczniom kredyt i przyuczają młodzież do samopomocy?

Drugą naszą troską to stancje. Zdarza się często, że niejeden nasz wieśniak pragnie oddać dziecko do szkoły a nie mając środków dostatecznych skazuje je na stancję podłą, gdzieś na przedmieściu, gdzie dziecko staje się pastwą ludzi złych, gorszących przykładów, zapada na zdrowiu, że w ciasnych norach duszą się dzieci, sypiają po dwoje na jednem łóżku a czasem za łóżko służy siennik, rzucony na brudną i cuchnącą ziemię... Osobną plagą, to owe rzesze proletarjuszy dojeżdżającej młodzieży z wiosek okolicznych.

Przecież były takie w Tarnowie wypadki, że ojciec pozostawił synka z niższych klas szkoły średniej na samej stancji a wiktować się mu kazał w garkuchni na przedmieściu!.. Przecież i takie się zdarzały wypadki, że panienka z Seminarjum do matury się przygotowywała a od tygodnia nie miała ciepłej strawy w ustach!

Cisną się na myśl przeróżne wnioski i plany, wiemy, że troska się o to szkoła, ale potrzeba tutaj akcji szerokiej, wspólnej społeczeństwa i szkoły, akcji rozumnej, wielkodusznej a wytrwałej!

Mamy tu na myśli dobrze zorganizowane wizytowanie stancyj przez grono nauczycielskie, bo do tych mamy zaufanie a mniej do t. zw. komitetów rodzicielskich! Duszą zaś tych niech będą sami kierownicy zakładów i księża prefekci! Niech wysiłki ich będą zespołem stanowcze, roztropne, przepojone twardą zasadą a rozciągnięte na rok cały. Darmo! Lepiej niech ustąpi dziecko ze szkoły, aniżeli miałoby znaleść w niej nędzę duchową i fizyczną! Trzeba też stanowczo rozprawić się z tą prawdziwą plagą młodzieży dojeżdżającej! Kto często jest na kolei widzi z bólem serca, jak od ciemnego rana w zimie wysiaduje ta młodzież po kurytarzach kolejowych, poi się wprost karczemną atmosferą, narażona jest na przeróżne niebezpieczeństwa moralnej i fizycznej natury! Również zachowanie się w pociągach naszej młodzieży, zwłaszcza panienek budzi bardzo przykre refleksje u tych, którzy chcieliby tę młodzież widzieć lepszą, mądrzejszą i skromniejszą.

Czy nie możnaby n. p. w zakładach prywatnych zakazać ale nie na piśmie dojeżdżanie? Czy nie możnaby utworzyć pewnej opieki nad tą młodzieżą w porozumieniu z władzami kolejowemi? Ale jeżeli chłopiec ucieka z nauki i rano przesiaduje na kolei a przytem zachowuje się wyzywająco a kiedy posterunkowy zmuszony jest wkroczyć i chłopca odprowadzić do zakładu a za to słyszy wobec chłopaka impertynenckie monitum od kierownika zakładu, to zdaje się nie dobry dano przykład niesfornemu uczniowi a tylko rozzuchwalono go do reszty. I znów będziemy czytać w brukowych naszych pisemkach o niemoralności naszych panienek lub o strzelaniu ucznia do profesora.

Nie! na chorobliwą psychozę dzisiejszej młodzieży — powiedzmy na rozzuchwalenie w niejednym wypadku potrzeba ręki energicznej i wytrwałego współdziałania wszystkich czynników. Wierzymy, że myślą o tem kierowictwa

Obrazki z życia młodzieży.

(Ciąg dalszy).

We wtorek wnet po godzinie 7-mej zaczęła się sala napełniać ruchem i gwarem muzykantów. Ruch wielki, w każdym wolnym kącie stoi kilku i zastanawiają się nad niedalekim występem publicznym. Tu basista Kaziu dmie w bas aż się szyby trzęsą, tam znowu „wielki" klarnecista piszczy aż uszy bolą. Bije godzina 8 ma wchodzi kapelmistrz, zacny, kochany p. B. i zaraz przystępuje do roboty, bo mają dziś kilka marszy przećwiczyć i przygotować się do występu.

Lekcja już się zaczyna, a tu wpada dopiero pędem „Piwko - Piwko" sławny barytonista i jeszcze wybiera się na cygara. Na zapytanie dlaczego się spóźnił robi, znaczący ruch ramionami i mówi: „Stasiu — no ni mógem — ni mógem". Za nim wchodzi flegmatyczny „Tur" i spokojnie rozgląda się po obecnych, wcale się tem nie przejmując, że się lekcja zaczęła i on się spóźnił — tylko idzie do „Piwko - Piwko" i mówi „no dejno cygora, bo mi sie chce polić, a ten mówi — i dej mi spokój dopiro pirszego dziś pole, a i tak na cało próbe mom tylko ćtyry". Na to odzywa się „Tur": to se zbachujesz u „Mani cieść". Ten argument poskutkował i „Piwko" całą próbę tlił już papierosy.

Najpierw ćwiczą się nowsi i słabsi.

W połowie lekcji dyżurny, członek Patronatu, zacny i lubiany przez druhów, a znany na gruncie tarnowskim Dziadek p. K... powiedział druhom muzykantom parę słów o znaczeniu muzyki i jej potędze, podniósł zasługi kapelmistrza p. B., dał kilka rad i wskazówek w pracy w kółku muzycznem. Druhów tak potrafił ująć i porwać, że każdy przyznawał mu rację i postanowił sobie pracować pilnie i ćwiczyć się w tym kierunku.

Teraz jest 10-cio minutowa przerwa na papierosy i herbatkę. Oczywiście w bufecie ożywia się ruch, ze wszystkich stron wołają herbatka raz, bo każdy się spieszy i zresztą już nie jednemu w gardle zaschło, więc go chce przepłukać — tak jak przed chwilą przepłukiwali kolejno instrumenta pod wodociągiem.

Przy herbatce gwarzą sobie i planują, jak to będzie przyjemnie, jak wyjedziemy sobie z orkiestrą gdzieś na wycieczkę w góry — co to będzie za przyjemność i uciecha dla wszystkich — ale już zawiadowca Kaziu woła na lekcję.

Po odczytaniu i zapisaniu nieobecnych, którzy przedtem się usprawiedliwili nastąpiła próba kompletu. Siadają rzędem. Obok p. kapelmistrza staje „Wielki Józiu" zwany »kapel-kleister« i dyryguje — a w ręku dzierży „berło swej mocy". Oczywiście, że znalazł się obok Tadka M. także Bielec i kiedy podaje „My chcemy Boga" — to Tur protestuje i mówi: jo wole zaczonć łod „Brygady" i iść za porzondkiem i wszystkie kawolki przegrać — co sie to mortwicie — i tak dobrze bedziemy grać i bedziecie widzieć, że wos Prezydent pochwoli jak mu zagromy „Jeszcze nie zginęła".

Grają więc kolejno wszystkie kawałki i Kuba już zmęczony chce iść do domu, „wysoki" klarnecista mówi — no już po dziesiątej a flecista „Val" żałuje, bo próba się dziś przeciągła i jemu spacer przepadł.

Kapelmistrz urzędowo kończy próbę — a tu jeszcze zagląda serdecznie lubiany przez druhów ks. Patron R. i »Wielki Ksiądz Doktór« chłopcy samorzutnie grają na nowo i dopiero na wyraźne polecenie ks. Patrona, że już 11-ta zaczynają się rozchodzić i tylko niestrudzony „Piwko-Piwko" ani myśli kończyć, tylko wygrywa sobie różne kawałki i czeka na herbatkę — bo on i tak ostatni wychodzi zadowolony z próby.

C. d. n.

Kupcze Polaku! — Stań na wysokości zadania! Pamiętaj, że społeczeństwo polskie całe stoi za Tobą w walce z żydostwem, widząc w Tobie tego głównego żołnierza. Ale pamiętaj też, coś winien własnemu społeczeństwu, które Cię karmi i daje byt. Kalkuluj skromnie, żyj oszczędnie, dorabiaj się powoli i walcz niską ceną z handełesem żydowskim a nikt Ci powodzenia Twego nie pozazdrości, widząc w Tobie chlubę naszego kraju i narzędzie wyzwolenia gospodarczego całej Polski. Okaż się godnym ważnego posterunku w życiu gospodarczem Polski na którego straży Bóg Cię postawił. **Rozwój.**

zakładów i wiele trudu temu zagadnieniu poświęcą.

Wreszcie dorzucimy i tę troskę, by nauczycielstwo nasze poświęciło w roku szkolnym dużo uwagi o wychowanie młodzieży religijne i moralne. Szykująca się ofenzywa na obalenie okólnika Bartla niektórych jednostek z nauczycielstwa i słaba reakcja naszego społeczeństwa a zwłaszcza sfer rodzicielskich budzą w nas niepokój o los religijnej opieki nad dzieckiem w szkole. Ufamy jednak, że zwycięży zdrowa większość nauczycielstwa i utrzyma chlubny charakter polskiej szkoły katolickiej. Szczęść Boże Siewcom oświaty i ukochanej młodzieży na progu Nowego Roku. R.

—o—

Samotni, zdala od kraju.

Nie biorąc pod uwagę młodzieży, która udaje się zagranicę po naukę lub tych, którzy podróżują dla interesów, przyjemności czy poratowania zdrowia, całą emigrację musimy podzielić na szukających pracy, i żądnych nowych wrażeń.

Chłop bezrolny jedzie głównie do Niemiec. Nawerbowano ich ostatnio z górą 70 tysięcy z okolic Krakowa, Kielc, Łodzi i Wschodniej Małopolski. — Najgorzej jest, iż kontraktowani są ci robotnicy parami, chłopiec i dziewczyna i zmuszeni są mieszkać razem. Ten uwłaczający godności człowieka, demoralizujący stan rzeczy trwa od dawna, nie wywołując niczyjego zgorszenia, ani interwencji. Wyzyskiwani materjalnie, traktowani jak bydło „biali murzyni“ nie podlegają nawet kontroli niemieckich związków zawodowych, bo to są cudzoziemcy i w dodatku Polacy.

We Francji robotnicy nie są kontraktowani parami, ale jest inna deprawacja, która na nich czyha. Jest nią komunizm, szerzący się w zastraszający sposób, dzięki dziwnej conajmniej tolerancji francuskiego prawa, uwzględniającego wszelkie polityczne credo, jeżeli nie nawołuje ono na głos do rabunku i mordu.

W jaką piekielną otchłań rzuca ta piękna doktryna swych nierozważnych adeptów, wykazał dobitnie proces sądowy ściętych we Francji „bandytów polskich“. A wieleż to spropagandowanych parobków i dziewcząt, co przyszli z Polski pracy szukać, trafiło do więzienia za rabunek i kradzież. Komunistyczni opiekuni są bez skrupułów i nie przebierają w środkach i jeżeli Francuz pracodawca chętnie poszukuje cudzoziemca, broniąc się w tem sposób przed swoim „uświadomionym“ robotnikiem komunistą, to komunistyczna partja potrafi i tu zaradzić. Ma ona agitatorów różnych narodowości, językowe trudności są w ten sposób usunięte, a agitacja swego wśród swoich ma jeszcze tą dodatnią dla nich stronę, że zwiększa zaufanie. Grunt uprawia się w barze, szczodry kolega płaci, jeżeli potrzeba za wszystko. Lituje się nad nieuświadomieniem towarzyszy, oburza się wyzyskiem pracodawców-pająków, namawia do protestu, strajku. Organizują się „jaczejki“ komórki komunistyczne, zaopatrzone w specjalną bibułę, dla zorganizowania jądra skupiającego ferment, niezadowolenie, protest, oburzenie. Skutki tej wywrotowej akcji nie karzą długo czekać na siebie. Wybucha w pewnej chwili strajk, interwenjuje policja, kontrakty zerwane, robotnik bez pracy znalazł się na ulicy wśród obcych z którymi nie może się nawet porozumieć nie ma do kogo wyciągnąć ręki o pomoc. — Konsulaty nie mają środków na repatryację, zresztą nie chcą się opiekować komunistami, nowy pracodawca do którego zwraca się robotnik, wymaga bardzo słusznie, zaświadczenia o dobrym zachowaniu się od dawnego, towarzyszy komuniści na giełdzie pracy, gdzie ich pełno, lub w związkach zbywają neofitę byle czem, pocieszając iż padł ofiarą w walce z kapitalizmem „gdzie walka tam muszą być ofiary“, przyjdzie niezadługo rewolucja i t. d. Kadry komunistów i bandytów się zwiększyły.

Dyrektor jednej z największych fabryk w Marsylji p. Gładysz, Polak, zmuszony był zupełnie zrezygnować z robotników Polaków, znajdując, że są zanadto wrażliwi na komunistyczną propagandę. Za to są bardzo mile widziani u towarzyszy marsylijskich, a jeden z prowodyrów na wiecu szeroko zachwalał ich zalety, stawiając ich za przykład hiszpanom i włochom.

— Kilka dobrych „mokrych“ (przy kieliszku) posiedzeń z Polakiem wystarczy, by mu oczy przetrzeć, a te „suche“ z wami pertraktacje zwabiają tylko szpiclów.

Prasa polska emigrancka dużo czyni dla ochrony rodaka przed tą zarazą. Niestety rozpolitykowanie i podział na najrozmaitsze partje drobią ogromnie jej zbawienny wpływ.

„Wiarus Polski“ pismo narodowe i robotnicze dla wszystkich Polaków i Związków polskich zagranicą, wydawane w Lille (Francja) pod hasłem „jednością silni, w Imię Boże za Wiarę i Ojczyznę“, robi wszystko, by robotnicy polscy nie czuli się samotni zagranicą, by mieli stały kontakt z Macierzą i rodakami w Polsce.

Jest w nim rozdział p. t. „Skrytka pocztowa“, gdzie dzieci polskie i dorośli korespondują ze sobą, mając możność wzajemnego porozumienia, wymiany wrażeń, nawiązania stosunków. Są też szeroko rozgałęzione ogniska, zakładane przez to pismo po całej zachodniej Europie.

Bardzo jest wskazanem, żeby oprócz indywidualnej pomocy i prasa polska wspierała tę akcję zagranicznego kolegi podając przez niego do wiadomości Polaka emigranta, że jej szpalty są dla niego odkryte, że ona czuwa, że wszystko co go boli, mu dolega nie jest jej obcem, że zmusi ona słyszeć i widzieć tych tu w kraju, co udają głuchych i ślepych.

Jean de Saint Laurent.

Czasy pańszczyzny wracają...

Często słyszy się na wiecach i zebraniach socjalistycznych jak to było za dawnych czasów, kiedy to pan bił chłopa i robotnika i nie miał go nawet za zwierzę, bo konia czy krowę swoją więcej szanował niż nieszczęsnego poddanego.

Czy dziś nie ma pańszczyzny?

Czy dziś inaczej się dzieje?

Z pewnością wielu żachnie się na to pytanie i odpowie z oburzeniem, że żyjemy w wolnej, niepodległej Rzeczypospolitej, w której cały Naród rządzi i wszyscy są wolni i równi wobec prawa.

Czy jednak tak jest naprawdę? Czy wszyscy są równi wobec prawa?

I znowu słyszę słowa oburzenia, lecz chwilę cierpliwości a zaraz się wytłumaczę.

Oto za czasów dawnej Rzeczypospolitej była pańszczyzna pańska, szlachecka a dziś, że jej nie ma święta to prawda, ale jest za to stokroć gorsza pańszczyzna, bo pańszczyzna socjalistyczno-żydowska.

Tak jest niestety. Obecnie jest najstraszniejsza pańszczyzna, bo pańszczyzna zbirów i bandytów, zbrodniarzy i morderców, katów i gwałcicieli. Strasznym tej socjalistycznej pańszczyzny przykładem jest Rosja i Meksyk, a obecnie i Polska. Bo cóż się u nas dzieje? Czy to nie pańszczyzna?

Oto poseł socjalistyczny bije biednego robotnika poseł robotniczy, wybrany głosami robotników i biednych chłopów — chałupników i kpi sobie ten pan poseł-socjalista z prawa, które wobec niego jest bezsilne, bo chroni go nietykalność poselska.

Tak samo było za dawnych czasów, gdy pan bił chłopa chroniła go nietykalność szlachecka, a dziś bijącego posła chroni nietykalność poselska, tylko jest ta różnica, że gdy pan bił biednego chłopa to było łajdactwem, ale gdy dziś poseł i to poseł robotnicy i do tego socjalista bije biednego robotnika to jest to szczytem podłości i ohydną zbrodnią. Bo jak pan bił, to przynajmniej nie zwał się obrońca chłopa, ale jak bije poseł socjalista, który uważa się za orędownika i obrońcę robotnika to ohyda, to tak straszna podłość i takie niesłychane łajdactwo, że trudno doprawdy słów na określenie tego znaleść.

Czyż na to robotnik wybierał pana Adama Ciołkosza swoim posłem, aby go tem po tem bił?

Bo wprawdzie w ubiegły czwartek spotkało to robotnika, a zarazem sekretarza Chrześć. Związków Zawodowych, ale jutro ciebie kolego z P. P. S. to samo może spotkać, gdy się odważysz prawdę panu posłowi Ciołkoszowi rzucić w oczy.

Czyż na to Naród płaci panu posłowi Adamowi Ciołkoszowi aż 1.000 i coś tam złotych, by ten bił robotników i napadał na lokale redakcyjne?

Czyż to ma być równość wszystkich wobec prawa?

To jednemu dlatego, że jest posłem wolno bezkarnie bić i kaleczyć ludzi, wpadać jak bandyta do lokalu redakcji, a drugiego za to samo do kryminału pakują.

Tak być nie może.

Nie może być, by jeden był zamykany i karany nawet kilkuletnim więzieniem, a drugi, że jest posłem bezkarnie sobie spacerował. Musi i pana posła, choćby nim była chluba i duma (ładna chluba i duma przyp. zec.) polsko-żydowskiego socjalizmu w osobie pana Adama Ciołkosza dotknąć żelazną ręka sprawiedliwości. Musi i pan poseł Ciołkosz ponieść zasłużoną karą, bo inaczej aż zgroza pomyśleć, inaczej w Polsce nie byłoby sprawiedliwości.

Bo nie jest sprawiedliwością niesprawiedliwość.

Nie ma wyjątków, albo jest prawo jednakie dla wszystkich, albo go niema.

I to co zrobił w miniony czwartek pan poseł Adam Ciołkosz jutro może zrobić inny. Dziś tylko bił biednego robotnika i napadł na redakcję, a jutro może przyjść z uzbrojoną bandą, pomordować i zdemolować lokal redakcji i dalej bezkarnie chodzić, **bo on nie—ty—kal—ny.**

Bo jak się dowiedziałem grożą jego adherenci, że rozprawią się z redaktorem „Naszego Głosu“ i p.sekretarzem Turkiem. Już także ponoć wniósł pan poseł skargę do Sądu, że go obrażono, nazywając go zbirem i bandytą. Chce widać by go nazywano **człowiekiem szlachetnym za to, że jak bandyta napadł na lokal redakcji i bił niewinnego robotnika.** No, tu już się wszystko kończy, to już szczyt bezgranicznej bezczelności. Może obałamuceni i otumanieni pięknemi kłamstwami pana Ciołkosza robotnicy order mu za to szlachetne (!?) i godne (?!) robotniczego posła postępowanie przypną, ale my, którym się po czwartkowym czynie posła Ciołkosza oczy otworzyły, którzy nareszcie (cześć wam za to przyp. red.) zrozumieliśmy do czego nas poseł Ciołkosz prowadzi, plujemy dziś na socjalizm, bo naszym przywódcom nie idzie o dobro nasze, lecz o własną karjerę.

To poseł, który jest ustawodawcą, który normuje życie społeczne w państwie, który jest stróżem i obrońcą Konstytucji i obowiązujących praw przez Sejm Rzeczypospolitej uchwalonych lub zatwierdzonych, sam depcze Konstytucję i gwałci prawo!

Jaki przykład dla ciemnych, nieuświadomionych mas, jeśli pan poseł Ciołkosz prawnik z zawodu, łamie prawo, on który uczył się go i znać powinien, to co mówić o tych, którzy go nie znają. Tak to nareszcie poznaliśmy się na tym lisie farbowanym, w słowach sam miód i cukier dla robotnika, a w czynie pięść i bicie. (Ładny obrońca robotnika niema co mówić. przyp. zec.)

Lecz dość już tego — dłużej na pasku żydowsko-ciołkoszowym wodzić się nie pozwolimy! Dość kłamstw i obłudy. Dość obrzucania błotem uczciwych i godnych a wywyższania się samemu ponad wszystkich. Dość tumanienia. **Czwartkowym czynem okazałeś panie pośle Ciołkoszu kim jesteś.**

Ty jednak bracie robotniku nie daj się dalej wodzić panu Ciołkoszowi i podobnym jemu jednostkom, bo cię spotka to samo co w nieszczęsnym 1923 roku, gdy cię pan poseł Adam Ciołkosz wysłał na kule i bagnety naszych bohaterskich żołnierzy broniących prawa, a sam z innymi menerami P.P.S. siedział u p. K. i popijał herbatę, a za każdem zbliżeniem się żołnierzy lub policji krył się w nie bardzo pachnącej ubikacji. Na ulicach lała się twoja krew bracie robotniku, do kryminału szedłeś w łańcuszkach, a pan Adam Ciołkosz śmiał się z kampanami przy herbacie z twojej głupoty, bo dobrze jest cudzemi rękami wyciągać z ognia dla siebie smaczne kasztany.

Pluń więc dziś razem z nami na socjalizm i stań pod sztandarem Tego, którego usta nigdy fałsz ani obłuda nie splamiły, stań bracie robotniku pod sztandarem Chrystusa-Króla, pod sztandarem Chrześć. Związków Zawodowych, bo to tylko twoje miejsce, jako Polaka i katolika, jako tego, który chce by nie tylko jemu ale całej Polsce było dobrze, by cały Naród był syty i szczęśliwy.

Uświadomiony robotnik.

Straszna prawda, czy plotka?

Zbliża się szybkim tempem początek roku szkolnego. Tysiące naszej dziatwy i młodzieży zmuszonej będzie do czynienia niezbędnych a bardzo kosztownych zakupów książek i przyborów szkolnych. Już krążyć jednak zaczęła okropna wieść, że nauczycielstwo nasze tak szkół powszechnych jak i średnich nakłania, a nawet zmusza młodzież do czynienia zakupów w sklepach żydowskich. Nie chcemy jednak temu wierzyć i sądzimy, że jest to tylko bezacna plotka, ale obowiązkiem naszym jest podać to do wiadomości opinji publicznej i poruszyć sumienie narodowe. Bo jeśli to nie plotka, tylko straszna prawda, to byłaby to potworna nikczemność, byłoby to działanie na szkodę własnego społeczeństwa, byłoby to zabijanie polskiego handlu i rujnowanie niczem niewytłumaczonym ostracyzmem polskiego, katolickiego kupca.

Pewni jesteśmy, że polski nauczyciel tak postąpić by nie mógł.

Pewni jesteśmy, że nauczycielstwo nasze wskaże młodzieży sklepy polskie, polskie i katolickie księgarnie i handle papieru, które stoją w zupełności na wysokości swego zadania.

Nie wolno dziś marnować grosza nawet i bogacić nim wrogą nam rasę.

Polski pieniądz musi iść tylko do polskiej kieszeni, do kieszeni polskiego kupca i handlowca.

„Swój do swego" musi się stać nietylko naszą dewizą, naszem zawołaniem ale i **czynem**, jeśli nie chcemy by nami rządzili żydzi, jeśli chcemy być narodem prawdziwie bagatym i niezależnym.

Stanie się to zaś tylko wtedy, gdy handel będzie w naszych rękach, gdy kupiec nasz będzie silny nietylko moralnie, lecz i materjalnie.

Do budowy więc wszyscy bez wyjątków Polacy materjalnej, ekonomicznej potęgi naszej Ojczyzny i Narodu przez popieranie polskiego kupiectwa.

Wszyscy Polacy-katolicy kupują tylko u polskich kupców, ani jeden grosz nie pójdzie odtąd do żydowskiej kieszeni, a przyszłość nasza będzie jasna i wesoła, bo wolni i niezależni materjalnie od nikogo będziemy.

Umyślna złośliwość czy głupota?

Jak się dowiadujemy, to od 9. sierpnia b. r. zażądał Magistrat od dwu naszych kin by płaciły podatek od biletów wolnego wstępu taki sam jak od biletów, za które pobierają pieniądze. Zdumieni tym niesłychanem żądaniem Magistratu pytamy czy my, czy ci panowie z Magistratu są warjatami? Jedno z dwojga. Ale trudno to pojąć, to za to, że właściciel kina daje komuś bilet wolnego wstępu ma płacić podatek? Horrendum! Tylko w Tarnowie coś podobnego może się zdarzyć.

Na szczęście właściciele kin nie dali się złapać na iście bolszewickie żądanie Magistratu i kategorycznie zaprotestowali przeciw temu. Po długich targach z p. wiceb. dr. Mützem, udało się właścicielom kina „Apollo" uzyskać 200 biletów wstępu, wolnych od podatku magistrackiego, a „Marzenia" 300.

Śmiać by się chciało z tej łaski Magistratu, gdyby człowiek nie zgrzytał zębami, bo nie idzie nam tu już wcale o kina, pal ich sześć. ale to czysty bolszewizm, przecież to jawny zamach Magistratu tarnowskiego na prawo własności prywatnej. Jakto dziś w wolnej Polsce mi nie wolno już rozporządzać jak się komu podoba swoją własnością? Przecież na Boga jeszcze żyjemy w państwie praworządnem! To mnie dziś już nie wolno dać komu mi się żywnie podoba biletu gratisowego, tylko muszę zań płacić podatek?

Hola! panowie z Magistratu, za dalekoście już zaszli.

Panowie z Magistratu, a jak przyjdzie ktoś z członków rodziny właścicieli kina, czy personalu to ma także bilet kupować?

Niedługo, a może doczekamy się, że ten kto komuś da stare ubranie lub trzewiki będzie musiał także płacić Magistratowi podatek.

Doprawdy Magistrat swojem postępowaniem potwierdza nasze domaganie się, że już czas najwyższy, by nasiąkła niezdrowymi miazmatami bliskiego nam Wschodu atmosfera na Magistracie odświeżyła się. Bo wcale by nas to nie dziwiło ani oburzało, gdyby to zrobił magistrat Tobolska czy Irkucka, ale gdy to się dzieje w Tarnowie to musimy to jak najsilniej napiętnować.

A już niesłychaną wprost bezczelnością jest żądanie, by redakcje miejscowych pism przedłożyły legitymacje swych sprawozdawców do kontroli i potwierdzenia Magistratowi.

Jakim prawem pytamy Magistrat wdziera się w nie swoje rzeczy?

Legitymacja redakcyjna nie jest dla Magistratu wystawiona przez daną redakcję, lecz dla dyrekcji kin, teatrów i t. p. przedsiębiorstw widowiskowych i tylko one mają prawo żądać okazania takowej, ale Magistratowi wara od tego. Nie wtrącajcie panowie nosa tam gdzie was nie proszą, bo możecie go sobie potłuc.

Ale to nie koniec pięknej działalności tarnowskiego Magistratu na polu fiskalnej opieki nad naszymi kinami. W całej Polsce jak wiadomo obniżają magistraty na lato podatek widowiskowy dla kin, zważając, że jest to t. zw. „sezon ogórkowy". Robią to nawet takie miasta jak Lwów, Kraków i Warszawa, tylko Magistrat tarnowski tego nie uznaje. Wszystkie też miasta całej Polski życzliwą opieką otaczają rodzimą wytwórczość filmową i stale pobierają 10% podatku od filmów krajowych, tylko tarnowski Magistrat za nic ma sobie wytwórczość narodową i pobiera za filmy polskie aż 30% podatku. Bo co tam dla tarnowskiego Magistratu rozwój polskiego przemysłu filmowego znaczy, to przecież nie bankiet ani wyjazd w delegacji do Warszawy czy Aleppo.

Co tam tarnowskiemu Magistratowi potem, że rozwój polskiego przemysłu filmowego da dziesiątkom tysięcy ludzi utrzymanie, zmniejszy bezrobocie i nędzę, co go to wszystko obchodzi, lepiej gnieść polski przemysł filmowy i polskiego kiniarza tak, by ledwo dyszeli, ale za to mieć pieniążki na bankiety i wyjazdy.

Czy to celowa i umyślna złośliwość Magistratu, czy tylko bezdenna głupota zmierzająca do zabicia dwu naszych kin i rzucania kłód pod nogi zaledwie wstającemu z powijaków polskiemu przemysłowi filmowemu? *Ar.*

Dola emerytów, wdów i sierót b. państw zaborczych.

Wszystkie niemal pisma nasze poruszały już niejednokrotnie tę tak piekącą sprawę zrównania emerytów b. państw zaborczych z emerytami polskimi, ale sprawa ta jest ciągle w stadjum niepewności i wyczekiwania w nieskończoność. Czynniki t. zw. miarodajne ciągle obiecują, a z obiecanek niema jakoś dodatnich rezultatów i „zanim słońce zejdzie, rosa oczy wyje" mówi przysłowie. Tam u „góry" wszyscy dobrze sytuowani, czy to w rządzie, sejmie czy też w senacie, więc sprawdza się drugie przysłowie „syty głodnemu nie wierzy".

Obecnie energiczny Zarząd Stowarzyszenia emer. cyw. wojsk. i pracowników państw. w Tarnowie na skromne moje i licznych kolegów zapytanie, raczył z całą gotowością udzielić mi łaskawie pismem z dnia 24 lipca 1928. L. 118 następujących wyjaśnień: „Według wszelkich zapewnień ze strony naszej Centrali w Warszawie, powyższa sprawa zrównania emerytów b. państ. zaborczych z emerytami polskimi, będzie załatwiona najdalej w październiku br. ku zadowoleniu emerytów. Projekt dotyczącej noweli zacji ma być już w sierpniu br. przesłany do zawnioskowania Wojewódzkim Związkom w Małopolsce i Centrali w Warszawie, dokąd organizacyjnie nasze Stowarzyszenie należy.

W związku z tą akcją już w czerwcu br. przesłaliśmy Krakowskiemu Związkowi Zrzeszeń obszerny memorjał, żądając w nim uwzględnienia następujących postulatów: a) zrównania emerytów, wdów i sierót b. państw zaborczych z uposażeniem emerytów polskich, tudzież stałego stosowania wypłaty wszystkich podwyżek uposażeniowych na równi z czynnymi pracownikami państwowymi, b) zniesienia 3% podatku emerytalnego przynajmniej dla emerytów z Małopolski, którzy już podczas czynnej służby ów podatek uiścili, c) przeprowadzenia niezbędnej rewizji zaszeregowania wszystkich emerytów, przeniesionych, w stan spoczynku przed 1.X 1923 na równi z emerytami de facto polskimi, d) przywrócenia emerytom b. państ. zaborczych, prawa do ulgowych legitymacji kolejowych, e) przyznania zwrotu opłat szkolnych dla dzieci emerytów na równi z dziećmi pracowników państwowych i dodatku ekon. przynajmniej na jedno dziecko bez zależnego uznania władzy naczelnej, oraz wyrównania zaległego dodatku mieszkaniowego za rok 1928-my, f) wliczenia do wysługi emerytalnej pełnej ilości lat służby zaborczej według ustaw odnośnego państwa zaborczego i wogóle wymierzenia uposażenia emerytalnego w wysokości, w jakiej ustawa zaborcza gwarantowała emerytom b. państ. zaborczych z uwzględnieniem pełnej waloryzacji (1 K. t. j. 1 zł. 5 gr).

Na poparcie powyższych postulatów powoływaliśmi się na wielokrotne wyroki Najw. Tryb. Adm., który orzekł, że prawa nabyte na mocy poprzednich ustaw emerytalnych b. państ zaborczych i polskich przed wejściem ustawy emerytalnej 1923, uznaje się za nienaruszalne.

To też słusznie żali się em. kapelan, ksiądz Michał Puchalik, że Duchowieństwo jest bardzo pokrzywdzone w prawach emerytalnych, bo dzisiaj emerytowany Proboszcz pobiera uposażenie emerytalne 68 zł. (sześćdziesiąt ośm złotych!) miesięcznie a zatem mniejsze, niż najniższy sługa państwowy i naprawdę czas najwyższy, ażeby położyć kres, tej krzywdzie i ująć się za tymi zasłużonymi Obrońcami Narodu i Ojczyzny.

Wniosek W. Pana, ażeby i Księża należeli do naszego Stowarzyszenia, przyjęliśmy do miłej wiadomości i zapewniamy, że skoro Kapłani emeryci zgłoszą swoje gremialne przystąpienie — oczywiście za zezwoleniem Episkopatów do naszego Stowarzyszenia, chętnie podejmniemy się obrony ich praw w tej mierze".

W rozesłanej odezwie swej słusznie nawołuje Zarząd Stowarzyszenia, by członkowie wpłacali regularnie (miesięcznie zaledwie 25 groszy), bo jeśli Zarząd dokłada wszelkich usilnych starań w kierunku wywalczenia całkiem sprawiedliwych praw emerytalnych, to i członkowie powinni ten swój własny interes rozumieć i spełnić dotyczący obowiązek, a nie czekać na ponaglenia. Przecież trudno załatwiać sprawy, połączone z ogromnym nakładem pracy bezinteresownej, za co należy się nieokreślona wdzięczność i uznanie Zarządowi Stowarzyszenia, nie mając po temu środków materjalnych. A tak jest w istocie. Na tysiąc emerytów, mieszkających w samym tylko Tarnowie, należy zaledwie trzystu do Stowarzyszenia, a i ci nie poczuwają się do honorowego obowiązku względem wkładek, nałożonego statutem. Czy zawsze mamy być niepunktualni, niesłowni i opieszali, co nam przy każdej sposobności zarzucają inne narody? Pozwalam sobie wierzyć, że niedbalstwo to naprawimy, a Zarząd za swą pracę nie będzie musiał ustawicznie nas pomawiać o apatję i niesłowność, boć przez to wstydem się okrywamy.

Władysław Janikowski.

Wosowa — Zdrój, 11 sierpnia 1928.

O koszyczki na odpadki.

Od paru tygodni ściągają panowie policjanci grzywny za rzucenie ogryzka owocowego, niedopałka papierosa, zapałki lub kawałka papieru na chodnik czy jezdnię. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie jedno ale. Przepis jest bardzo dobry i zupełnie na czasie, ale publiczność musi mieć możność wykonywania go, a tymczasem w Tarnowie niestety pod tym względem publiczność nie jest wprost w stanie zastosować się do obowiązujących przepisów o utrzymaniu higieny i czystości w mieście. Bo weźmy tylko taki przykład: Ktoś zapalił papierosa i gdzie ma rzucić zapałkę, na ulicę nie wolno, bo zapłaci 1 złoty, do kieszeni, to zwala sobie nowe dopiero co kupione ubranie. Ale nie koniec kłopotów palacza, bo wypalił papierosa a tu nie ma ustnika gdzie rzucić. I co się dzieje, oto po kryjomu, gdy policjant nie widzi rzuca się niedopałki papierosów, ogryzki owoców, papiery i t. p. rzeczy i miasto jak było brudne tak mimo srogich kar jest dalej brudnym, a nie wielkim Tarnowem.

Jest na to jednak rada. Już taki Wojnicz zawstydził tarnowski magistrat, bo by utrzymać porządek i czystość, magistrat Wojnicza poustawiał przy chodnikach specjalne koszyki metalowe na odpadki i mały Wojnicz może imponować czystością wielkiemu Tarnowowi.

A u nas czy to samo zrobić by nie można? Prawda, że jak wyczytałem niedawno, to wyjazd delegacji po zwłoki gen. Bema ma kosztować bajońską sumę, bo aż 25.000 złotych. Nie wiem czy ci panowie delegaci złotym pociągiem będą jechali do Aleppo i na złotych talerzach jedli, że aż po 5 tysięcy na jednego wypada kosztów (a teraz nawet więcej, bo tylko dwóch ich jedzie przyp. zec.). Dobrze doprawdy być delegatem miasta Tarnowa po zwłoki gen. Bema, bo odrazu można wybudować sobie po powrocie kamienicę. Ale wróćmy do rzeczy. Oto magistrat, który tak hojną ręką rozrzuca na wsze strony pieniądze, krwawym trudem i potem zdobyte przez obywateli, a płacone magistratowi jako rozmaite podatki nie na to, by magistrat urządzał kosztowne bankiety, wyjazdy burmistrzów do Warszawy i rozbijanie się rozmaitych komisyj po mniej lub więcej odległych miejscowościach, rzekomo celem studjów (jakich przyp. zecera), a właściwie, że dobrze jest się za darmo autem przewietrzyć, nie ma odpowie z pewnością prezydjum, gdy go któryś z radnych o to zainterpeluje pieniędzy na kupno i ustawienie

koszyków metalowych na odpadki! Ale poczekajmy a zobaczymy, że po pogrzebie gen. Bema znowu coś magistrat wymyśli, by tylko móc wysyłać delegacje i urządzać nikomu nie potrzebne, najmocniej przepraszam, bo widzę magistratowi aż za bardzo potrzebne bankiety i przyjęcia. Ale obywatele na to zgodzić się nie mogą, jeśli ojcowie (?!) miasta chcą się bawić, to niech się bawią, ale za swoje pieniądze, a nie za pieniądze społeczeństwa, które w Tarnowie specjalnie nie ma nic z magistratu. Bo paradować to każdy potrafi, dobrze pić i jeść jeszcze lepiej, ale pracować z pożytkiem dla miasta i obywateli to rzadko kto.

Ot i z rzeczy zdawałoby się na pozór błahej jak koszyki na śmieci, napisałem taką epistołę naszemu magistratowi i ginącej powoli na uwiąd starczy Radzie, że aż się boję, czy mi mój list Szanowna Redakcja wydrukuje. Ale mam nadzieję że to zrobi, bo służy jak wiadomo wszystkim zasadzie że „dobrze jest od czasu do czasu przeczyścić zatęchłą atmosferę, bo inaczej oddechać by uczciwy człek nie miał czem“. *Tarnowianin.*

GŁOSY Z MIASTA.

Co na to Zarząd czyszczenia miasta?

Idąc w godzinach między 7.30 a 8.30 rano, oraz 2.30 a 4.30 po południu od miasta w stronę Pilzna lub odwrotnie, ma się świetne czysto automobilowe powietrze.

Kiedy autobusy z jednej strony ułatwiają szalenie komunikację między najgorszemi mieścinami, za co się im należy uznanie, to z drugiej strony w czasie posuchy wiele dokuczają mieszkańcom tej ulicy. Uprzytomnijmy sobie, że w czasie wyżej wymienionym jedzie tą szosą kilkadziesiąt autobusów a każdy z nich wznosi za sobą tumany kurzu, który częściowo przechodnie wdychają a reszta osiada na ubraniach i czemkolwiek. Ubrać się w czarne ubranie i wyjść na ulicę — to cię kosztuje tydzień czyszczenia, okna do ulicy otworzyć nie można, bo poprostu zadusić się można kurzem. No ale to nie jest już wina autobusów tylko Zarządu czyszczenia miasta, który powinien tę szosę do Pilzna przynajmniej na kwadrans przed jazdą ranną i południową dobrze skropić wodą i sprawa załatwiona. Zwracamy się więc tą drogą do odnośnych czynników z prośbą, by sprawą tą zechcieli się zająć i ulżyć mieszkańcom tej ulicy w cokolwiek znośniejszem oddechaniu powietrzem na ulicy Lwowskiej. *Tarnowianin.*

Inż. Okoń i towarzysze jako nowocześni Samarytanie.

Nie wracalibyśmy do tej smutnej sprawy odczytu Oraczewskiego, ale sami sprawcy przykrej o nich notatki zmusili nas swem postępowaniem do tego. Bo oto za mało było pp. inżynierowi Edwardowi Okoniowi, aptekarzom Stanisławowi Chomińskiemu i Tytusowi Wojtysowi, em. urzędnikowi Banasiowi i kupcowi Adamowi Paluchowi, że umieściliśmy bezsensowne, ich pomysłu i układu przeproszenie, które podpisał z obowiązku redakcyjnego, odpowiedzialny redaktor p. Adam Armatys, lecz jeszcze po oddaniu nam przez jednego z księży, którego użyli za pośrednika, wstydząc się widać sprawę wprost z redakcją załatwić, rzeczonego „przeproszenia“, nadesłali redakcji list pełen pogróżek, w którym straszne rozdzieranie szat nad swoją „rzekomo“ sponiewieraną naszą notatką o zachowaniu się ich na odczycie Oraczewskiego godnością i obrażanie naszego redaktora idzie o lepsze w zawody.

My tym panom nie będziemy płacili pięknem za nadobne t. j. pogróżkami, bo nie jesteśmy jasnowidzącymi i nie wiemy jaki wyrok by zapadł. Tylko p. inż. Okoń to wie, bo groził oddając owo sławetne „przeproszenie“ jednemu z księży, i opowiadając wszem wobec i każdemu z osobna, że jeżeli redakcja „Naszego Głosu“ nie umieści go, to p. Armatys będzie skazany na trzy miesiące więzienia.

Skąd pan, panie Okoń to wie? Czy już odbyła się rozprawa i wyrok zapadł? Bo u licha żaden, ale to żaden sędzia z góry bez rozprawy nie może powiedzieć jaki będzie wyrok, a pan z taką pewnością już wie, że trzy miesiące, a może mniej lub więcej?

Ale mało tego, p. inż. Okoń jak się dowiedzieliśmy interwenjował u p. Starosty, by ten numer „Naszego Głosu“ z artykułem o odczycie Oraczewskiego skonfiskował. Szczęście, że żyjemy w państwie praworządnem i że p. Statosta nie dał się p. inż. Okoniowi zastraszyć, jak by to miało może miejsce za rządów Witosa. No ale cóż to szkodzi robić się p. Okoniowi wielką figurą i żądać konfiskaty. Ale nie koniec na tem, bo p. inż. Okoń groził też owemu księdzu, że jeśli „Nasz Głos“ nie umieści nadesłanego a raczej oddanego przez niego przeproszenia, to on opisze nas w „Słowie Tarnowskiem“.

Same pogróżki! Groź! Groź! a może się przelękną.

Aj! Panie Okoń koń się z tego śmieje, a żaba fika z uciechy koziołki. Prosimy bardzo panie Okoń pisać o nas w „Słowie Tarnowskiem“ ma się rozumieć o ile redaktor „Słowa“ będzie tak naiwny i umieści pański artykuł.

Ale czy pan, panie Okoń sądzi, że my się tego przestraszyliśmy, że się może od pańskiego artykułu Kościół zawali, czy wydawnictwo nasze zbankrutuje? Czy co u licha? Bo doprawdy te pogróżki to tylko pana, panie inżynierze ośmieszają. Jak to pan, który chcesz być katolikiem i tak o to walczysz grozisz redakcji i redaktorowi katolickiego pisma?

Jak to nazwać?

Pozostawiamy to bez komentarzy osądowi opinji publicznej.

Musimy jednak choć na chwilę wrócić do owego **pańskiego** i towarzyszy „przeproszenia“ i zapytujemy pana, bo nic o tem nie wiemy „jaki to afront spotkał na odczycie ks. (?!) Oraczewskiego“ naszego redaktora? Dobrze bardzo, jest dobrze o sobie myśleć, bo to połowa szczęścia jak mówią na ziemi — no ale to mniejsza. Tak, tak „bardzo żałujemy lekkomyślnego postępowania“ macie panowie rację. Ale jeszcze słów parę á propos listu nam nadesłanego. Nie chcemy tu już poruszać w całości tej sprawy, tylko dodamy tu, że kto się powołuje na „zasady etyki chrześcijańskiej“ ten w pierwszym rzędzie sam się jej podporządkować musi. Bo żądanie pod rozmaitemu pogróżkami dla siebie satysfakcji, a równocześnie obrażanie drugiego, to wcale nie jest zgodne już nie z etyką, ale nawet z kodeksem honorowym.

Trzeba panie Okoń, Chomiński, Wojtys, Banaś i Paluch po gentlemańsku samemu postępować a wtedy ma się prawo żądać takiego samego postępowania ze strony przeciwnej.

Po co jednak dalej poruszać tą przykrą i bolesną sprawę, głos opinji publicznej już sąd swój wydał, my nic dodać nie możemy. Lepiej niech przycichnie, bo już w obronie waszego panowie katolicyzmu żyd „X“ staje i to już jest doprawdy śmieszne, gdyby nie było równocześnie straszną ironją, ze strony owego „X“. *Redakcja.*

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim tym W. Paniom, które wiele trudu zadały sobie, by nam druchnom ze Stowarzyszenia dać miesiąc wypoczynku na kolonjach w Porębie — szczególnie W. P. burmistrzowej Kryplewskiej i doktorowej Somnickiej za Ich troskliwą opiekę, składamy najgorętsze i z głębi serca płynące „Bóg zapłać!“

Uczestniczki kolonji w Porębie.

Kronika.

KONCERT INAUGURACYJNY W SALI KASY OSZCZĘDNOŚCI. Tarnowskie Biuro Koncertowe A. Seidena otwiera nowy sezon konc. 1928/9 w niedzielę dnia 2 września wielkim koncertem Ady Sari słynnej śpiewaczki koloraturowej i primadonny „La Scala“ w Medjolanie.

Z POWODU braku miejsca sprawozdanie ze Zjazdu S. P. M. Ż. umieścimy w następnym numerze.

STRASZNY WYPADEK. W czwartek 30 sierpnia utonął w Białej syn znanego lekarza ś. p. Jerzy Jordan Szatkowski, uczeń 8 mej klasy I-go Gimnazjum w Tarnowie, w 17 tej wiośnie życia. Zrozpaczonej rodzinie towarzyszy ogólne współczucie.

Z TOWARZYSTWA OGRODNICZEGO donoszą, że sprowadzona z Wiednia wielka, nader solidna maszyna do wyciskania soku z owoców, w szczególności z jabłek, została już zmontowana i znajduje się w osobnej ubikacji szkoły im. Brodzińskiego (ulica Brodzińskiego) do użytku Członków Towarzystwa. Należy się zgłaszać do p. dyr. Wertza.

KONCERTY ŚPIEWACKIE odbywają się prawie co wieczór a raczej co noc w tut. Ogrodzie miejskim. Ludność katolicka nie zaznajomiła się z tem wyciem, gdyż dla niej Ogród miejski jest niedostępny, bo zaokupowały go mniejszości narodowe i one właśnie te majufesy w Ogrodzie urządzają. Żal chwyta za serce, do czego to w tym tak pretensjonalnym Tarnowie doszło. Byłby najwyższy czas, by Ogród ten już raz do czystości i jakiego takiego porządku przyprowadzić i umożliwić ludności katolickiej korzystanie z tego zresztą pięknego parku. Jeśli to co rychlej się nie stanie, to gen. Bem z dotychczasowego towarzystwa nie będzie chyba zadowolony.

„TYGODNIKOWI ŻYDOWSKIEMU“ DO PAMIĘTNIKA. Szkoda doprawdy odpowiadać na stek plugawych słów zdeprawowanego przez sjonistów pismidła, któremu nieopatrznie przyznaliśmy wysoki poziom polemiczny. Lepiej nie ruszać „Tygodnika Żydowskiego“ i jego wydawców, bo zbyt śmierdzą brudem swej rasy.

Z ludźmi kulturalnymi można polemizować, ze sjonistami zaś z „Tygodnika Żydowskiego“ nigdy, bo z chamem żydowskim, bratem Botwina i Trockiego trudno rywalizować w ulicznym wyrażaniu się o przeciwniku.

ROZMAITOŚCI.

Długość linji kolej. na świecie

Wydawnictwo Międzynarodowego Związku Kongresów Kolejowych ogłasza wykaz długości linij kolejowych na kuli ziemskiej. Otóż, w końcu 1925r. ogólna długość linij kolejowych — o wszelkiej szerokości torów — stanowiła 1,229.923 km., która to ilość w stosunku do powierzchni i zaludnienia dzieliła się pomiędzy poszczególne części świata w sposób następujący:

	Długość linij kolejow.—km.	Powierzchnia tys km.²	Zaludnienie w tys.
Europa . . .	384.420	10.992,6	472.894
Ameryka . .	601.136	41.288,7	214.556
Azja	135.590	42.225,5	1.007.315
Afryka . . .	60.320	24.471,1	112.382
Australja . .	48.457	8.008,5	7.695
Razem:	1,229.923	126.986,4	1,824.842

W szczególności podział linij kolejowych pomiędzy kraje Europy przedstawia się następująco:

Rosja	57.516	5.703,0	115.508
Francja	53.561	551,0	44.744
Anglja	39.262	244,0	45.213
Prusy (z Saarą) .	34.195	294,6	38.795
Bawarja	8.878	76,4	7 479
Saksonja . . .	3.248	15,0	4.992
Wirtemberg . .	2.297	19,5	2 580
Badenja . . .	2.409	15,1	2.312
Inne państwa Rzeszy . .	7 134	51,4	7.026
Włochy	21.100	309,9	38.756
Polska	19.399	388,4	27.177
Szwecja	15.715	448,5	6.009
Hiszpanja . . .	15.572	505,2	21.967
Czechosłowacja .	14.030	140,4	13.613
Rumunja . . .	11.948	294,2	17.500
Belgja	11.093	30,4	7.812
Jugosławja . . .	9.846	248,7	11.997
Węgry	9.529	92,9	8.275
Austrja	7.038	83,8	6.[illegible]35
Szwajcarja . . .	5.773	41,3	3.918
Danja	5.067	43,0	3.420
Finlandja. . . .	4.540	388,5	3.365
Holandja	3.645	34,2	6.865
Norwegja . . .	3.589	323,8	2.732
Portugalja . . .	3.427	91,9	6.033
Grecja	3.192	127,0	5.022
Litwa	3.120	55,9	2.371
Łotwa	2.856	65,8	1.845
Bułgarja	2.638	193,1	5.483
Estonja	1.438	47,5	1.107

Co do ilości linij kolejowych Polska zajmuje przeto w szeregu państ europejskich szóste miejsce.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“ — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.